

Sławomir Zatwardnicki: Słowo w czasie - słowo o wieczności

Obrazek z życia świeckiego wzięty mógłby wyglądać może tak: narodzeni do nowego życia dzięki chrześcijańskiemu objawieniu, na powrót próbują wejść do łona, uciekając przed eschatologią w czas.



Obrazek z życia świeckiego wzięty mógłby wyglądać może tak: narodzeni do nowego życia dzięki chrześcijańskiemu objawieniu, na powrót próbują wejść do łona, uciekając przed eschatologią w czas - pisze Sławomir Zatwardnicki

Objawienie Stworzyciela nie z tego świata, który ten świat stworzył, zaburzyło architekturę panteonu. Strąciło bogów, którzy nigdy nie istnieli, i na tyle zrelatywizowało ten świat, że ujawnić się mogło

bałwochwalstwo polegające na czczeniu tego, co stworzone. Paradoksalnie, właśnie rozdzielenie Stwórcy i stworzenia, i relatywizacja tego ostatniego, przyniosła stworzeniu autonomię i przyznała rzeczywistą wartość wynikającą z relacji z Bogiem, nawet jeśli Ten mógł być odtąd odrzucony, aby świat został ubóstwiony. „[Słowo] przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11).

Analogicznie i konsekwentnie, rewelacja eschatologiczna na tyle afirmowała czas przez to, że go zrelatywizowała, że od tej pory można już w tym, co niewieczne, czcić idola. Dzieje się tak wtedy, gdy objawiony Zbawiciel zostaje odrzucony, a w miejsce (raczej: czas) Jego Paruzji przyjmuje się odtąd zbawienie wewnątrz czasu i świata. Na tym polega błąd-hereza mesjanizmów doczesnych – nie żyje się „po prostu” uwiecznionym w czasie i bez nadziei na chwalebny przyszłość, ale wyczekuje się zbawienia, bo krąg czasu został już przerwany eschatologią, nawet jeśli odrzuconą i oskarżaną o alienowanie z tego świata (i czasu). Nie chce się jednak zbawienia nie z tego świata, dlatego sprawy zbawienia trzeba wziąć w stworzone ręce.

Dziewictwo pogańskie zostało utracone nie tylko przez chrześcijan, brzemieni w „ciążar” wieczności nie możemy się już pozbyć eschatologii inaczej niż przez „immanentyzowanie” wieczności w czas. Obrazek z życia świeckiego wzięty mógłby wyglądać może tak: narodzeni do nowego życia dzięki chrześcijańskiemu objawieniu, na powrót próbują wejść do łona, uciekając przed eschatologią w czas. Obrazek pobożną ręką kreślony przedstawiałby uczniów uciekających od Krzyża. „Zejdź mi z oczu, szatanie”, który chciałbyś Paruzji bez Paschy, chwały bez kenozy, zbawiennego królestwa bez porzucenia

tego świata. Diabeł straszniejszy, niż go malują, bo niemalowalny, ludzki zanadto. A dzieci tego świata zostały powołane do przyjęcia Słowa, które „dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” (J 1, 12).

Jak przed rewolucją chrześcijańską nie ma mowy o zbawieniu, tak w świecie i czasie, w który inkarnowało się chrześcijaństwo, zbawienie niechrześcijańskie jest odrzuceniem zbawienia, bo jest pelagiańskim samozbawieniem. W teologii mówi się o dziedzictwie Joachima z Fiore, kto jednak oczekuje ery Ducha Świętego, ten poddaje się erze ducha tego świata. Duch nie z tego świata wyrywa z tego świata i czasu, bo po to Słowo się było Inkarnowało, żeby człowiek mógł zakorzenić się w tamtym świecie i wieczności. Dopiero ten, kto twardo stąpa po niebie, może uprawiać ziemię. Jedyne ci, którzy adwentują, w pełni żyją czasem. Kto bez wieczności żyje w tym czasie, na nic nie ma czasu, z wyjątkiem nawrócenia, na który czas jest zawsze. Ale zawsze nie jest wieczne, lecz czasowe.

Sławomir Zatwardnicki